

## Ruch Narodowy w pułapce naznaczenia



**BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

**Tradycyjnie już warszawski Marsz Niepodległości przyciągnął tłumy i nie obył się bez chuligańskich incydentów. Zadajmy klasyczne pytanie: kto na tych ostatnich korzysta?**

Liderzy Ruchu Narodowego konsekwentnie od lat zapewniają, że zależy im na spokojnym przebiegu imprezy. I odcinają się od bandyckich wybryków. Że robią to, zdaniem niektórych, zbyt mało wyraziście, to sprawa nieco inna, do której zaraz wrócę. Przyjmując jednak, że Robertowi Winnickiemu et consortes zależy na budowie poważnej siły politycznej, a nie grupki zadymiarzy i krzykaczy, trudno nie zauważyć, iż negatywny rozgłos wokół Marszu jest na tej drodze przeszkodą.

Nie od tego tygodnia obserwujemy, jak prorządowe media i politycy obozu władzy nakręcają histerię wokół zarówno Marszu, jak i samego Ruchu Narodowego. To oni zrobili z małej, biednej i mało znaczącej organizacji ogólnopolski temat. I obiekt społecznego lęku przed maszerującymi radykałami.

W miarę wyczerpywania się anty-PiS-owskiego paliwa, na którym tak długo „jechała” Platforma Obywatelska, strachem przed nieobliczalnym Kaczyńskim uzasadniająca potrzebę swojego trwania u wła-

dzy, wzrastanie nowego, jeszcze gorzej wyglądającego zagrożenia, jest sporym prezentem. Prezentem, który obóz dominujący sam sobie podarował.

Tak więc, im więcej kamieni i płomieni podczas Marszu Niepodległości, tym – z propagandowego punktu widzenia – lepiej dla głównego nurtu politycznego i medialnego.

Jednocześnie medialne pompowanie Ruchu Narodowego jako wroga publicznego może być też na rękę PiS. Bo odzyskuje ono przy tej okazji – po raz pierwszy od marginalizacji Ligi Polskich Rodzin – możliwość prezentowania się jako ta bardziej umiarkowana prawica.

Co do samych zarzutów pod adresem organizatorów marszu, to trudno odmówić racji liderom RN, gdy wskazują, że trzy z czterech tegorocznych incydentów miały miejsce poza trasą marszu. W związku z czym narodowcy umywają od nich ręce. Jednak już od podpalenia budki przy rosyjskiej ambasadzie nie są w stanie tak łatwo się odciąć. A, pomimo braku tym razem bijatyki z policją, symboliczny

i międzynarodowy wymiar zdarzenia jest dla RN dużo bardziej niekorzystny, niż były zeszłoroczne rozruchy.

„Fatalnie... Marsz wygrał z lewactwem i mediami salonu, a przegrywa z »elementem«, który się do niego przykleił” – tak sprawę skomentował na gorąco na Twitterze Rafał Ziemkiewicz. Nie wiemy jeszcze wprawdzie, kto podpalił budkę przy ambasadzie, ale problem „przyklejenia” do Marszu i Ruchu wątpliwej proweniencji „elementu” jest ewidentny.

Znana m.in. psychologom społecznym zasada stygmatyzacji mówi, że osoba naznaczona negatywnie przez otoczenie może z czasem zacząć zachowywać się w sposób odpowiadający fałszywym wyobrażeniom o niej. Tak jak dziecko napiętnowane jako klasowy nieudacznik, widząc, że jego próby wykazania się i zaprzeczenia uprzedzeniu spełniają na niczym, przestaje się starać i stopniowo staje się nieudacznikiem, tak polityk konsekwentnie przedstawiany przez media jako nieodpowiedzialny z czasem może się taki stać.

Ruchowi Narodowemu przyprawiana jest gęba organizacji radykalnej, faszystowskiej, chuligańskiej. To powoduje, że ciągną do niej – dodajmy, że przy co najmniej kilkudziesięciotysięcznej imprezie takiej jak Marsz Niepodległości nie sposób przeprowadzić selekcji – ludzie pasujący do tych określeń. A sami narodowcy mogą odczuwać zapewne pokusę dopasowania się do nich.

I w tym sensie tegoroczne incydenty podczas Marszu są sukcesem przeciwników narodowców. Bo – oprócz podtrzymania atmosfery zagrożenia – zapędzają tych ostatnich w pułapkę naznaczenia. Nazywani chuliganami, mimo całorocznych starań o spokojną imprezę, zobaczyli, że w oparciu o jeden wybryk pod rosyjską ambasadą i tak będą w ten sposób piętnowani nadal. Ich mało wyraziste odcięcie się od autorów incydentu zdaje się potwierdzać skuteczność metody.

**Im więcej kamieni  
i płomieni podczas Marszu  
Niepodległości, tym  
z propagandowego punktu  
widzenia lepiej dla głównego  
nurtu politycznego  
i medialnego**

A jednak oparcie się stygmatyzacji jest możliwe (choć trudne). Wymaga świadomości problemu, konsekwentnego uporu w zaprzeczaniu złej famie i zdolności dotarcia z tym przekazem do odbiorców.

Narodowcy też nie są tu bez szans. Jeśli mimo to ulegną, staną się chodzącym prezentem dla PO i PiS, dla których chcieliby być alternatywą.